



## Uwagi o rozumieniu i nauczaniu bioetyki

**Barbara Chyrowicz**

Wprowadzający do dyskusji tekst prof. Kazimierza Szewczyka jest długi i wielowątkowy, odniosę się stąd jedynie do kilku poruszanych w nim kwestii.

Prof. Szewczyk zaczyna od przedstawienia sposobu, w jaki rozumie bioetykę, ponieważ od sposobu jej rozumienia uzależnia cele i adresata bioetycznej edukacji. Moje wątpliwości budzi już sam sposób mówienia o bioetyce jako o *wielodyscyplinarnej dziedzinie nauki*. Nie sądzę, żeby można było mówić o wielodyscyplinarnych czy interdyscyplinarnych naukach, jakkolwiek badania prowadzone w ramach danej nauki mogą mieć interdyscyplinarny charakter. Filozofowie, teologowie, prawnicy, psychologowie i socjologowie, którzy włączyli się do dyskusji nad moralnymi i prawnymi aspektami nowych osiągnięć biomedycyny odnajdywali częstokroć w tej debacie nowe pole swoich naukowych dociekań, okazując się swoistymi naukowymi „migrantami” z reprezentowanych dotychczas naukowych dyscyplin do nowego, interdyscyplinarnego dyskursu, który pod koniec lat sześćdziesiątych zaczęto nazywać bioetyką. Autorzy próbujący z dystansu opisać „bioetyczny fenomen” nie mają wątpliwości, że przemożną rolę w jego powstaniu odegrał postęp biomedycyny, podają jednak i inne powody. Nie ma też końca – pomimo iż refleksja bioetyczna zdążyła się wcale nieźle zadomowić w akademickich ośrodkach – dyskusja nad tym, czy należy mówić o bioetyce jako o odrębnej dyscyplinie akademickiej, czy też uznać ją raczej za rodzaj interdyscyplinarnego dyskursu.

Specyficzne dla bioetycznej refleksji wydaje się to, że od samego początku towarzyszył jej społeczny dyskurs – bioetyka „wyrosła” niejako z potrzeby

społecznej debaty nad możliwymi zastosowaniami naukowych osiągnięć medycyny. Niemal od początku też stała się areną ostrych sporów pomiędzy zwolennikami różnych koncepcji człowieczeństwa, a co za tym idzie odmiennych opinii na temat granic ingerowania w naturalne procesy życiowe człowieka. *Novum* tego dyskursu polega na tym, że – w przeciwieństwie do etyki medycznej – bioetyczny dyskurs nie angażował i nie angażuje nadal jedynie wąskiego grona lekarzy – profesjonalistów. Kolejno ogłaszane możliwości biomedycyny coraz bardziej już to fascynują, już to bulwersują opinię społeczną znajdując nadto żywy oddźwięk w działaniach natury politycznej. Tacy autorzy jak Albert R. Jonsen czy Dianne N. Irving stawiają stąd pytanie, czy bioetykę należy traktować jako odrębną dyscyplinę, czy raczej jako „dyskurs”? Irving twierdzi, że współczesna bioetyka to „poliglota”, który łączy różne systemy etyki, teologii, filozofii i polityki<sup>1</sup>. Jonsen, na wypowiedź którego Irving się tutaj powołuje, twierdzi, że jeśli przez dyscyplinę naukową rozumieć spójny zbiór zasad i metod właściwy dla analizy specyficznego przedmiotu, to bioetyka nie zasługuje na miano dyscypliny naukowej. W bioetyce brak bowiem jakiejś dominującej metody oraz jednoznacznego odwołania do teorii, sporo natomiast zapożyczeń z innych dyscyplin – filozofii (np. typy argumentacji, rodzaje teorii etycznych) i teologii (np. kategoria świętości życia, odwołanie do wartości transcendentnych). Bioetycy pełnią w tym dyskursie rolę „obcych” – twierdzi Irving powołując się na pozycję Davida J. Rothmana *Strangers at the Bedside*<sup>2</sup> – którzy podstępnie, bo w imię wprowadzenia do praktycznych zastosowań biomedycyny moralnego ładu, doprowadzili w rzeczywistości do erozji moralnego porządku. Rothman zauważa, że w ostatniej dekadzie – czyli wzięwszy pod uwagę datę wydania cytowanej książki w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku – bioetycy zaczęli odgrywać znaczącą rolę w podejmowaniu decyzji medycznych. Autor stwierdza z przekąsem, że

---

<sup>1</sup> Artykuły Dianne Irving umieszczone są na stronie internetowej: [www.lifeissues.net](http://www.lifeissues.net). Aktualnie cytowany: [www.lifeissues.net/writers/irv/irv\\_whatbioethics07.html](http://www.lifeissues.net/writers/irv/irv_whatbioethics07.html).

<sup>2</sup> D.J. Rothman, *Strangers at the Bedside. A History of How Law and Bioethics Transformed Medical Decision Making*, BasicBooks, A Division of Harper Collins Publishers 1991 (w książce nie ma informacji o dokładnym miejscu wydania).

niegdyś osobami, które bez białych fartuchów krążyły po szpitalnych salach byli kapelani, obecnie są nimi bioetycy. Dostrzega w tym, mając na uwadze amerykańską rzeczywistość, dość niebezpieczny socjologiczny fenomen. Bioetycy mieliby nie zauważać tendencyjności wydawanych przez nich ocen. Wydaje się im, że reprezentują uniwersalne stanowisko, w rzeczywistości jednak przedstawiają jedynie swoje własne, nazywając np. własne przekonania religijne etycznymi, co ostatecznie nie rozszerza, ale ogranicza spektrum dyskusji.

Interdyscyplinarny charakter bioetycznej debaty (nie nauki!!!) sprawia, że podstawą jej uprawiania może być zarówno etyka jak i teologia moralna czy prawo - jeśli tylko przyjmimy, że bioetyka ma mieć normatywny charakter. Normy formułuje również współczesna psychologia - chociaż nie sądzę, by można je nazwać normami moralnymi. O normach traktuje również socjologia - w aspekcie opisowym jednak, a nie normatywnym.

Ponieważ tak wiele dyscyplin uczestniczy w bioetycznym dyskursie, nie powinna nas dziwić wielość ujęć bioetyki. Skoro „*bio-*”, ale jednak - „*etyka*”, ze zrozumiałych względów rości sobie do niej prawa filozofia, ale refleksja bioetyczna może być równie dobrze podejmowana na gruncie teologii moralnej czy prawa.

Każda nauka ma swój przedmiot, cel, język i metodę. Przestrzeganie metodologicznych rygorów uznaję za zasadnicze dla systematycznego i uporządkowanego przekazywania wiedzy. Problem związany z nauczaniem bioetyki postrzegam w tym, że ze względu na wielość dyscyplin zaangażowanych w bioetyczny dyskurs, jednoznaczne określenie wymienionych wyżej warunków nauki będzie ten dyskurs z konieczności „profilować”, przez co będzie się on stawał nieco uboższy. Prowadząc wykłady z bioetyki dla filozofów, a nie dla lekarzy, będę zapewne poruszać te same problemy, co prof. Szewczyk, a jednak w nieco innym aspekcie. To

zrozumiałe – inna jest wrażliwość lekarza, a inna filozofa. Sądzę jednak, że lepiej „zubożyć” dyskurs niż w sposób metodologicznie nieuporządkowany przekazywać elementy wiedzy z różnych dyscyplin. Rzecz jasna, że w takim „zubożonym” dyskursie elementy te będą również obecne, ale w sposób podporządkowany przyjętemu za podstawę aspektowi.

Dodam jeszcze, że jeśli bioetykę będziemy rozumieć jako dyskurs, a jej wykładanie ograniczymy do opisu sposobów, w jakie rozwiązywane są bioetyczne problemy, wówczas takie „metodologiczne uporządkowanie” nie będzie nam potrzebne. Jeśli jednak wykładając bioetykę będziemy chcieli bronić konkretnych ocen i norm, będzie ono niezbędne. Problem nie w tym bowiem jedynie, by stwierdzić, że jakaś konkretna biomedyczna ingerencja jest słuszna/niesłuszna, ale odpowiedzieć na pytanie „dlaczego słuszna/niesłuszna”? Jeśli nie przyjmiemy jednoznacznie określonej metody, jak poradzimy sobie u uzasadnianiem własnych ocen? To oczywiście nie koniec problemów, ponieważ doskonale zdajemy sobie sprawę, że propozycji normatywnych jest wiele ...